

Edward Drozd

MUSZYŃSKIE CMEN TARZE

*„Przeminęło odeszło w milczeniu
jak pod kocem na wycieczce ziemia —
świecę lampkę rękoma obiema
gdzie pod hełmem dawnych oczu nie ma”
ks. Jan Twardowski*

Cmentarze w tradycji Słowian i Polaków uznawane są za miejsca święte, otoczone szczególną czcią. Nasza współczesna kultura i religia wymaga poszanowania miejsca pochówku przez symboliczne jego oznaczenie. Najczęściej jest to krzyż, o ile pochowani są chrześcijanami. Wiele osób zastanawia się, jak traktować zmarłych ateistów, nie uznających życia pozagrobowego, czy innowierców. Odpowiedź jest jedna — mogiła jest zawsze mogiłą, niezależnie od tego, kto w niej spoczywa.

Gdziekolwiek człowiek począł się osiedlać, miejscom gdzie żył towarzyszyły miejsca pochówku — cmentarzyska różnej formy. Teraz to właśnie one odkrywają tajemnice przeszłości. Jak wygląda ta sprawa w Muszynie? Co mówią stare cmentarze? Czy znane są miejsca, gdzie się znajdowały?

Spacerując dzisiaj po mieście odnosi się wrażenie, że cmentarz „Za Kościołem” przy ulicy Grunwaldzkiej jest jedynym muszyńskim cmentarzem. Widoczny z dala wygląda dostojnie, porośnięty wiekowymi lipami, otoczony kamiennym murem. Przechodząc cmentarnymi alejkami obserwator ze zdziwieniem stwierdza, że nie ma tu żadnych śladów odległej przeszłości. Świadcowie minionych czasów sięgają zaledwie XIX wieku! Co zatem z dawniejszą przeszłością? Gdzie w Muszynie spoczywają kości przodków, co z dawnych cmentarzy pozostało do naszych dni? Przez wieki — blisko 800 lat — zmarli w Muszynie byli grzebani w grobach ziemnych. Pozostaje pytanie — gdzie?

1. Żalnik na Przygodziu

Według dokumentu wizytacyjnego parafii z roku 1728 istniały w Muszynie wówczas trzy kościoły. Jednym z nich był drewniany kościół, któremu wielu autorów przypisuje wezwanie św. Józefa Oblubieńca, usytuowany prawdopodobnie w pobliżu dworu starostów, na tzw. Przygodziu. Kościół ten spalił się w 1730 roku, a łaskami słynący obraz świętego Józefa przeniesiony został do kościoła parafialnego.

Zgodnie z dawnym zwyczajem zmarłych grzebano wokół kościoła — była to swoista kontynuacja obcowania ze zmarłymi, kontakt z duchami przodków. Kościół zamienił się w popiół, a ślady po starym cmentarzu zatarły się z biegiem lat tak dalece, że dzisiaj pozostał tylko niewielki przydrożny krzyż, wciśnięty skromnie między płoty sąsiednich działek. To teren przy ulicy Krzywej blisko skrzyżowania z ulicą Kity, tuż obok dzisiejszej apteki.

W latach 70-tych pani Izabela Zdebska na działce, którą otrzymała po komasacji w roku 1956, przystąpiła do budowania domu. W trakcie robót ziemnych, przy

kopaniu wykopów pod fundamenty budynku, natrafiono na ludzkie kości złożone w ziemnych grobach. Ten przypadek potwierdził, że tradycja mówi prawdę o miejscu po kościele i cmentarzu. Czyjaś troskliwa ręka stawia pod krzyżem znicze, w hołdzie Ukrzyżowanemu, a także i miejscu, na którym krzyż stoi. Jednak brakuje dokładnej informacji, która przypominałaby przechodniom, spieszącym za swoimi codziennymi sprawami, że znajdują się na skrawku ziemi, będącym pamiątką najstarszej historii Muszyny. Tak lubimy się naszymi dziejami szczycić — dobrze byłoby, gdyby ślady muszyńskiej przeszłości nie pozostały tylko w naukowych publikacjach.

2. Cmentarz za miastem u wylotu ulica Węgierskiej

Przy kościółku p.w. św. Marii Magdaleny, zbudowanym według tradycji przez krakowskich dominikanów w XIV wieku, również istniał cmentarz. Na pewno grzebano tu zmarłych w czasie dźwigania się Muszyny po grabieżę węgierskiej i potem, aż do momentu, kiedy to został wybudowany kościół przy wylocie ulicy Wyźniej (Kościelnej). Skoro kościół ten był miejscem, w którym odprawiano nabożeństwa jeszcze w 1728 roku (według dokumentu wizytacyjnego) — jest możliwe, że i cmentarz był „czynny” do tego momentu.

Z tym miejscem historia obeszła się nieco łagodniej. Teren byłego kościoła i cmentarza jest obecnie nie zabudowany. Po zmianie własności w wyniku komasacji wrócił w posiadanie proboszcza muszyńskiego jako własność parafialna.

Miejsce to położone przy głównej ulicy — Piłsudskiego — obok skrzyżowania z ulicą Zefirka znaczy widoczny z daleka okazały krzyż. Krzyż zadbane — widać ślady opieki bezimiennych rąk, palących znicze, układających kwiaty. Także i tutaj przydałaby się tablica informująca o szczególnej historii tego miejsca.

3. U wylotu ulicy Wyźniej (Wyśniej)

Wyposażony w urządzenia strzelnicze, murowany barokowy kościół p.w. św. Józefa, którego budowę zainicjował w roku 1676 biskup Trzebicki, zamknął wlot do miasta od strony Powroźnika.

Jako dziecko oglądałem na placu wokół kościoła ślady po mogiłkach, a dziadek opowiadał mi o tym, że są to pozostałości starego przykościelnego cmentarza. W roku 1950 proboszcz ks. Kazimierz Zatorski postanowił, by tzw. starą zakrytą rozebrać, a w jej miejsce wybudować nową, funkcjonalną, która w piwnicy pomieściłaby piec do ogrzewania kościoła, na parterze zakrytą, a na piętrze salę służącą do przeprowadzania zebrań, nauki dzieci przedszkolnych itp. A że ksiądz był człowiekiem energicznym, wkrótce stara zakryta została rozebrana. W trakcie kopania wykopów pod fundamenty, na głębokości około 1,50 m natrafiono na mur, będący zlepkiem kamieni, gruzu ceglanego łączonego zaprawą wapienną. Należało skruszyć przeszkodę, ale żadne narzędzia kamieniarskie nie mogły sobie z nią poradzić. Odkopano wokół ziemię, aby z boku dostać się do podstawy tego dziwnego muru, biegnącego w głąb ziemi oddalając się od kościoła. Mur był jednak nieprawdopodobnie twardy, spoiny wapienne nie dały się naruszyć. Wówczas ks. proboszcz odnalazł w starych dokumentach zapis o wielkiej powodzi w 1813 roku, kiedy to potężny wir wodny wybrał wielką dziurę, w którą wpadło oderwane od bryły kościoła całe skrzydło. Natomiast tajemnicę spistości zaprawy wapiennej wyjaśnił ks. Zatorski, czytając ile to „kroć set kóp” jaj i ile „kroć set kwart” mleka zebrano od parafian od Wierchomli aż po Wawrzkę na rozrobienie wapna, i ile to wołków i jałówek wrzucono do dołów z gaszonym wapnem.

W trakcie robót ziemnych odkrywano groby, zawierające ludzkie ściemniałe kości. Zebrano te szczątki i z czcią złożono w wykopanej obok mogile.

Zdarzenie to wywołało w ludzkiej pamięci przekaz tradycji o wielkim oberwaniu chmury, które miało miejsce na początku XIX wieku. Z Wilczego „walała” taka woda, że jakby wielka rzeka płynęła drogą prosto na kościół, a przy spotkaniu z Muszynką powstał ów wielki wir, o którym wyczytał ks. Zatorski. Po opadnięciu wody dziura była ogromna, a ślady jej były jeszcze widoczne w pierwszej połowie XX wieku. Proboszcz ks. Chmielowski przez długie lata nawoływał, by muszynianie zwozili do wyrwy, co się da. Zwożono więc drzewa, gałęzie, kamienie, ziemię i wszelkiego rodzaju gruz, napelniono dziurę, wyrównano w miarę teren, a przy kościele usypano wąską skarpe, na której dla bezpieczeństwa wybudowano mur kamienny, stojący zresztą do dziś.

4. Cmentarz na Pańkowym Brzyżku

Kiedy powstał? Nie ma na razie dokumentu stwierdzającego czas jego powstania. Było to stosunkowo niedawno, na początku XIX wieku. Na lokalizację cmentarza na „brzyżku” wykupionym od Pańka wpłynęły różne czynniki. Zdecydowała zapewne ciasnota cmentarzy wokół kościołów, a przede wszystkim rozporządzenia ck „Najjaśniejszego Cysorza”, które ze względów sanitarnych nakazywały lokalizację cmentarzy poza terenem zabudowanym.

Tak czy inaczej, na Pańkowym Brzyżku poczęto grzebać zmarłych. Jego lokalizacji nie zmieniła nawet tragiczna powódź, ta sama, która spowodowała uszkodzenie bryły parafialnego kościoła. Zboczem Malnika z Wilczego rwała woda przez cmentarz, rozmywając groby tak, że trumny płynęły do Muszynki.

Cmentarz był otoczony zwyczajem miejscowym murem z kamienia. **Było** to ogrodzenie ułożone z płaskich rzecznych kamieni na lepiszczu z gliny, wysokie na 70-100 cm i tyleż szerokie, z wierzchu nakryte płaskimi „bryłami” łupanymi. Był to mur w miarę trwały, stał ponad sto lat, zanim popadł w ruinę. Przy budowie nowego ogrodzenia — na wzór starego, tyle że glinę zastąpił cement — pracowało na apel ks. proboszcza Eugeniusza Piecha wielu parafian, w tym także z odległego Folwarku i Wapiennego.

Cmentarz na Pańkowym Brzyżku, odkąd sięgam pamięcią do momentu, gdy stanowi takiemu wydał wojnę ks. Piech, przedstawiał dość smętny obraz. Zadbane groby to były nieliczne wyjątki. Grobowców niewiele i tych z nagrobkami też niewiele. W przeważającej ilości były to mogiły ziemne, czasem okryte świeżą darnią, inne porośłe trawą i chwastami, z prostymi drewnianymi krzyżami, z których wiele nie miało żadnych tabliczek informujących o spoczywających tu zmarłych. Nie były jakby te tabliczki potrzebne, skoro spora część mieszkańców była analfabetami. Na wielu mogiłach krzyże pochylone lub zgoła leżące, które ktoś przed świętem Zmarłych usiłował ustawić w pozycji pionowej i wetknąć między oskubane chwasty świeczkę. Najzamożniejsi muszynianie mieli swoje grobowce, wyróżniały się one z dala wśród innych mogił.

Z biegiem lat zadbanych grobów z kamiennymi nagrobkami przybywało, nie można w nich było grzebać kolejnych pokoleń zmarłych. To spowodowało poszerzenie cmentarza ku potokowi Wilcze. Nowa kaplica cmentarna z 1992 roku nie zahamuje tego pełzania.

Dzisiaj cmentarz wygląda inaczej niż kiedyś. Czyste, zadbane alejki, odmalowana kapliczka rodziny Krynickich, zlikwidowana stara drewniana szopa, skoszona trawa

na stareńkich ziemnych mogiłach — znać rękę gospodarza, pana Stanisława Wiśniowskiego. Nie straszy już wydzielone miejsce, nie poświęcone, gdzie chowano samobójców i innowierców. Zniknęły resztki starego ogrodzenia, oddzielającego stary cmentarz od nowego. Coraz mniej grobów ziemnych. Na górcie króluje piękna kaplica, przed nią na chwilę modlitwy przechodzień zatrzymuje się przed mogiłą księdza proboszcza Eugeniusza Piecha.

Zasługą obecnego proboszcza, ks. Józefa Wierzbickiego, jest także wygodna alejka wiodąca prosto z kościoła na cmentarz, z pominięciem niebezpiecznego zakrętu. Obok bramy cmentarza czeka ujęcie wody, nie trzeba biegać już do Muszynki przez tory kolejowe, żeby podlać kwiaty na grobach najbliższych.

5. Kirkut Na Czolbach

Przy Smarkatym Potoczku za „Kocim Zamkiem”, na słonecznym zboczku Malnika w miejscu zwanym Na Czolbach, znajduje się kolejny muszyński cmentarz — Kirkut. Miejsce pochówku Żydów /1/.

Totalitaryzm hitlerowski straszliwie rozprawił się z Żydami. Z kolei propaganda okresu stalinowskiego zapomniała w ogóle o istnieniu problemu.

Dzisiaj żydowski Kirkut, położony na uboczu, niewidoczny z miasta, stanowi świadectwo dość ubogie. Tylko od czasu do czasu zawita jakiś potomek spoczywających tu zmarłych i zleca zadbanie o pojedynczy grób. W minionym okresie z bezpańskiego cmentarza niejedyn mieszkaniec muszyńskich okolic zabrał macebę przydatną na stopień podproża, obcinając półkoliste zwieńczenie. Ogrodzenie — typowy mur kamienny układany z płaskich kamieni — z biegiem lat zupełnie się rozpadło. Maceby pochyliły się, inne całkiem zniknęły. Pozostała opowieść o tym, jak to pochowani tu w pozycji siedzącej Żydzi, spowici w całuny siedzą na marach w oczekiwaniu na głos trąby archanielskiej, wzywającej na sąd ostateczny do Doliny Jozafata. Cmentarz porósł zielskiem, na szczęście, ze względu na wyjątkowe swe położenie, uniknął losu „rozdeptania”, jaki dotknął inne muszyńskie cmentarze, położone bliżej centrum miasteczka. Czy doczeka się opieki ze strony wyznawców religii możeszowej? Podobno wojnę przeżyło tylko dwóch muszyńskich Żydów...

W roku 1995 podjęto trud uratowania muszyńskiego Kirkutu /2/. To w końcu część naszej historii, a o każdym z jej rozdziałów należy pamiętać.

6. Cmentarz Na Dolinkach (Folwark).

Jest to najmłodszy muszyński cmentarz. Dzieje wyboru miejsca na jego lokalizację miały początek w latach okupacji hitlerowskiej. Zdarzyło się wtedy, że kuzynostwo chcieli się pobrać. Ksiądz proboszcz Kazimierz Zatorski wystąpił o dyspensę do biskupa ordynariusza, na co wyrażono zgodę, ale z Kurii Diecezjalnej nadeszło zalecenie złożenia datku na potrzeby parafialne. Ojciec nowożeńca, Jan Homa, złożył oświadczenie, że ofiarowuje na kościół 9 arów łąki Na Dolinkach. W roku 1947 ofiarodawca na zebraniu mieszkańców Folwarku potwierdził swoją darowiznę, a dołączył do niego Franciszek Homa, dodając w darze swoje 9 arów. W trakcie komasacji gruntów w 1956 roku mężowie zaufania z Folwarku ustalili, że trzeba przygotować Na Dolinkach parcelę pod budowę kaplicy, przeniesiono więc działkę będącą własnością parafii oraz dwie parcele darowane przez rodzinę Hornów i w ten sposób powstała parcela o powierzchni ok. 40 arów na środku Dolinek.

W latach 1972-1974 Polskie Koleje Państwowe poszukiwały terenów pod budowę stacji przedgranicznej. Niecka za torem od mostu aż po przejazd obok Dominika Horny odpowiadała potrzebom kolei. Jednak geodetom nie podobał się pofałdowany teren usuwiskowy. Po roku pomiarów okazało się, że zbocze zjeżdża z szybkością 2 cm na rok. Podkop góry stał się wykluczony, a idea budowy stacji odpadła. Równocześnie te wyniki badań przekreśliły możliwość budowy na tym terenie kościoła czy kaplicy. Kiedy w roku 1984 wybudowano kościół i powstała nowa parafia pod wezwaniem bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, proboszcz ks. Eugeniusz Szymczak podjął starania o wykorzystanie parceli Na Dolinkach na cmentarz. Od początku były z tą lokalizacją trudności, ze względu na wielu jej przeciwników (bliskość domostw, osuwający się teren, brak dojazdu). Miała jednak sprawa ta i swoich zwolenników, między innymi piszącego te słowa. W końcu ich starania zostały uwieńczone sukcesem.

Architekt inż. Jan Antoniewicz w 1986 roku wykonał projekt techniczny cmentarza. Ze względu, między innymi, na konieczność oddania pasa parceli pod drogę, umożliwiającą dojazd do sąsiedniej działki, w zamian zapas zbocza na tylnej krawędzi cmentarza, należało dokonać ponownych pomiarów w terenie oraz wyliczeń i rysunków dla operatora spychacza, czego podjął się autor niniejszego opracowania. Po wykonaniu niezbędnych prac przez psującego się spychacz, parafianie oczyścili teren z kamieni, wyrównali, zasiali trawę, inni zaś przygotowali drągi, z których wykonano ogrodzenie. Cmentarz był już gotowy i czekał na poświęcenie, czego dokonał proboszcz w dniu 2.11.1988 roku. Pod wykonanym przez Mariana Radzika krzyżem z modrzewiowego drewna zaczęto chować zmarłych. Jako pierwsza spoczęła tu małeńka dziewczynka, potem przybyły inne mogiły. Na niektórych grobach palą się światła dzień i noc, widać je z daleka, bo położenie cmentarza sprawia, że jest on widoczny niemal z całej parafii.

7. Zbiorowe mogiły ofiar morowego powietrza

Wiek XIX w historii Muszyny znaczący straszliwe epidemie, które bezlitośnie dziesiątkowały mieszkańców. Nic dziwnego, że po tamtym okresie pozostały wzdłuż ulicy Ogrodowej przydrożne krzyże błagalne, mające chronić przed rozprzestrzenianiem się śmiertelnej zarazy.

Rok 1835 — umiera co dziesiąty mieszkaniec na cholere.

Rok 1847 — w czasie epidemii tyfusu, spotęgowanej straszliwym głodem, umiera dosłownie co trzeci muszynianin, w tym całe rodziny.

Rok 1849 — kolejna epidemia cholery, która z tej osłabionej i zredukowanej do 2/3 liczby mieszkańców znów zabiera co dziesiątą osobę.

Rok 1873 — zaraza cholery ponownie zbiera obfite żniwo — co szósty muszynianin umiera.

Walczyli z tą zarazą muszynianie jak umieli. Zmarłych rodziny wynosiły na drogę, skąd wywożono ich wozami do masowych mogił. Domostwa i same groby oraz nieboszczyków skrapiano mlekiem wapiennym. Ze względu na masowość zgonów zmarłych grzebano bez trumien we wspólnych mogiłach, ustalając jedynie liczbę pochowanych. Bywało, że chorych umierających wywożono jeszcze żywych na wyznaczone cmentarzyska, by tam kończyli życie, straszliwie cierpiąc z pragnienia i zimna. Nie za wiele pomagały te zabiegi sanitarne, gdyż epidemia rozprzestrzeniała się drogą pokarmową poprzez wodę. Studni kopanych było niewiele, korzystano ze źródeł, a także czerpano wodę z potoków i rzek, a te były zakażone. Chorzy męczeni

gorączką i odwodnieni potrzebowali wody. Jeżeli była szansa skorzystania z wody zdrowej — była szansa przeżycia. Samorzutnie niektóre kobiety, niczym miłosierne Samarytanki, organizowały pomoc dla całych rodzin. Pozostała w pamięci tych, którzy przeżyli, Zuzanna Tłałkowa z domu Skwarczowska, która obwieszona wiankami czosnku nosiła w wiadrach wodę chorym do domów (patrz *Almanach* 1996 s. 64).

Do dnia dzisiejszego o usytuowaniu zbiorowych mogił z tamtych strasznych czasów pamięta już niewielu muszynian.

A) Mogiła na Malniku. Jej miejsce znaczy krzyż; dawniej widoczny z Rynku i otaczających go ulic, z biegiem czasu zniknął wśród gałęzi modrzewiowego lasu. Ilu tam pogrzebano zmarłych? Któż dzisiaj wędrujący po tym lesie wie o tym, że w mogile pod krzyżem leżą ofiary „morowego powietrza”, przed którym nie było ratunku? Jak długo jeszcze samotny krzyż, ukryty w lesie przetrwa, znacząc to tragiczne miejsce?

B) Mogiła na Średniej Górze (przy drodze do Rusinowa). Krzyż samotny, widoczny z dala, świadczy o tragedii tamtych dni. Dzisiejszemu przechodniowi nic jednak nie mówi — ot, krzyż przydrożny jakich wiele. O cmentarzysku, ukrytym w jego cieniu, mało już osób pamięta.

C) Mogiły przy ulicy Ogrodowej (na skarpie obok budynku p. Pawłowskiego, p. Wilczyńskiego i p. Golachowskiej). Krzyż znaczy miejsce, gdzie — jak określa to tradycyjny przekaz — znajdował się cmentarz, być może ofiar którejś z zaraz.

Pozostały jeszcze trzy miejsca zbiorowego pochówku, o których się w ogóle zapomniało, a które nie są oznaczone nawet prostym krzyżem, czy choćby kamieniem.

D) Miejsce zwane „Na Grobach”. Jest to miejsce wiecznego spoczynku mieszkańców Wapiennego, położone wysoko w lesie nad Młaką, po lewej stronie Wapięczyka. Spoczywa tu 56 osób zmarłych w wyniku zarazy: do dzisiaj jeszcze można do patrzeć się zarysu mogiłek, chociaż większość została zniszczona ściąganiem pniami drzew przy zrywce. Kiedyś była tu polanka, później — „za niebożki Astryji” — zasadzono las. Mogiły schowane wśród drzew kryją prochy niemal całych rodzin Drozdów, Szostów i innych.

E) Dolinka nad Czerszlą. Tu chowano mieszkańców Folwarku, zmarłych na zarazę. Zmarłych nie można było transportować na drugi, muszyński brzeg Popradu ze względu na brak mostów. Wyznaczono zatem dogodne miejsce nad Czerszlą. Ilu zmarłych tutaj pochowano — nie wiadomo. Nikt tego nie zanotował — wszak 100% ówczesnych mieszkańców Folwarku to analfabeci.

Dziś nikt już prawie nie pamięta o tym cmentarzu. Spoczywa tu wiele osób ze starych miejscowych rodów: Krajowskich, Grotkowskich, Włosińskich, Izbickich, prawie cała rodzina Tłałków, Żydowskich i wielu innych. W bezimiennych mogiłach pochowani są ludzie ochrzczeni, którym jesteśmy winni chociaż modlitwę...

F) Mogiły na Zapopradziu. Zapopradzie, Borysów i Podzilne były dość licznie zamieszkane, tam również marły na zarazę całe rodziny. Podobnie jak w przypadku Folwarku nie było możliwości transportu zmarłych przez rzekę, musiano ich chować zatem na Zapopradziu. Pod miejscem, gdzie dziś znajduje się figura Matki Bożej, na dole pod brzegiem grzebano zmarłych; znajdowało się tam kilkanaście grobów. O miejscu tym pamiętają już tylko nieliczni mieszkańcy tej części Muszyny. A przecież jeszcze po I wojnie światowej na mogiłkach stały tam krzyże. Rozwój kurortu muszyńskiego i zbudowana po sąsiedzku muszla koncertowa, kłóciły się z cmentarzem nym nastrojem. Czas powoli zrównywał z ziemią skromne mogiły. W czasie okupacji hitlerowskiej Niemcy urządzili sobie strzelnicę. Przy usypywaniu kulochwyłów

i bocznych wałów ochronnych skopano teren. Wówczas wkoło wałały się ludzkie kości.

Jakże krótka jest pamięć o tych, których dosięgnęło nieszczęście. Ówczesni muszynianie wymazywali ze swej pamięci zmarłych na zarazę krewnych, grzebanych bez trumien, bez księdza, bez należytego szacunku. Podawano jedynie imiona zmarłych proboszczowi po to, by mógł ich wykreślić z rejestru żywych.

Trzeba przyznać, że trud zapoczątkowany przez księdza Eugeniusza Piecha, który wiele czasu poświęcił na to, by wyrobić u żywych swych parafian potrzebę dbania o groby przodków, nie poszedł na marne. Dzisiaj widać w Muszynie wyraźną troskę o miejsca wiecznego spoczynku najbliższych zmarłych, nie tylko z okazji Wszystkich Świętych, ale i przez cały rok.

Pojedyncze mogiły

Jest w Muszynie parę samotnych grobów. Jeden z nich znajduje się za torem pod lasem na Folwarku, między zabudowaniami Marii Drozd starszej a zabudowaniami Marii Drozd młodszej. Spoczywa tu bezimienny Żyd węgierski, który uciekł z pociągu, wiozącego Żydów z Węgier do Oświęcimia. Jediną drogą ucieczki z towarowego, dokładnie zamkniętego wagonu były obluźowane deski w podłodze. Czasem udawało się je uchylić i w biegu wyskoczyć między szyny. Niektórym się to powiodło, ten uciekinier jednak złamał kość udową. Udało mu się doczołgać pod las, gdzie schował się za murkiem z kamieni, jęcząc straszliwie. Nikt w biały dzień nie odważył się udzielić pomocy, gdyż za to groziła śmierć. Chytkiem doniesiono mu wody, ale nic więcej nie udało się zrobić. Dość szybko pojawiło się gestapo, nieszczęsnego Żyda zastrzelono, a przysłany z Muszyny policjant nakazał zwłoki pochować na miejscu śmierci. Przez jakiś czas grób znaczył kopczyk, na którym ktoś z kamieni ułożył krzyż. Dzisiaj miejsce to zupełnie zniknęło w terenie.

Obok drogi prowadzącej na Wesołówkę, „Pod Tacią”, w miejscu, gdzie droga skręca pod kątem prostym w lewo, na zboczu znajduje się bezimienna mogiła. Spoczywa w niej zastrzelony w czasie okupacji człowiek. Jedni domyślali się, że był to zbiegły z transportu do Oświęcimia Żyd, inni szeptali, że to Słowak, wplątany w jakieś interesy przemytnicze z policjantem. Świadkowie jego śmierci, członkowie rodziny Drozdów, sadzili w tamten majowy dzień ziemniaki na sąsiednim poletku. W pewnym momencie zauważyli policjanta w czarnym mundurze — „siczowca”, jak nazywano policję ukraińską na usługach Niemców — prowadzącego więźnia. Towarzyszyło im dwóch cywili. Na skraju pola grupa zatrzymała się, a aresztant wyjął z kieszeni lusterko i grzebyk, przycesał włosy i z powrotem schował swoje przybory. Wtedy padł strzał. Człowiek upadł. Oprawcy zdjęli mu buty oraz marynarkę i poszli, zostawiając zwłoki na miejscu zbrodni. Policja wydała polecenie ówczesnemu radnemu, odpowiedzialnemu za porządek na Folwarku, Piotrowi Moszczakowi, by zastrzelonego pochować. Za radą Michała Drozda, u którego mieszkał wtedy kierownik kamieniołomu, poproszono o pomoc jego robotników. Mogiłę oznaczono kopczykiem z kamieniami ułożonymi w znak krzyża. Nowi właściciele pola zadbali o to, by grób nakryć płytą z cementu.

Na Garbach u źródeł potoku Rusińczyk znajduje się mogiła kolejarza niemieckiego z czasów II wojny światowej. Kolejarz ten był Naczelnikiem Stacji Muszyna jako komisarz. Szeptane przekazy mówią, że zastrzelili go nie partyzanci. Jediną winą tego Niemca (Yolksdeutcha ?) — oprócz tego, że należał do okupującego narodu — było to,

że lubił chodzić po górach. Nie bał się partyzantów jak inni Niemcy, bo miał czyste sumienie. Bardzo bliska prawdy wydaje się wersja wydarzeń, opowiadająca o tym, że ów kolejarz, ubrany w mundur, zaskoczył swych zabójców w trakcie podejrzanych czynności, a ci w obawie przed denuncjacją zabili go i pochowali na miejscu. Jak było naprawdę? Ot, jeszcze jedna tajemnicza wojenna tragedia.

W pasie granicznym przy drodze, wiodącej ze szczytu Wielkiej Polany przez Kurczyn w kierunku na Magurę Kurczyńską, na stokach Kurczyna Wyżniego, znajduje się samotna mogiła. Znalazł tu wieczny spoczynek „finans”, czyli słowacki pogranicznik, który w okresie międzywojennym zmarł w tym miejscu prawdopodobnie na zawał serca. Słowacy z Legnawy pochowali rodaka tam dokładnie, gdzie dosięgła go śmierć. Miejsce jego mogiły zna już tylko pani Piotrowska z Podzilnego.

Jest w Muszynie - Złockiem jeszcze stary łemkowski cmentarz przy dawnej unickiej cerkwi. Ale cmentarz ten, jak i inne przycerkiewne miejsca pochówku, na które możemy natknąć się w okolicy, zasługuje na odrębną opowieść.

Przypisy:

1. Żydzi w historii Muszyny to odrębny temat. Nie mogli się osiedlać w mieście, jednak pod zaborem austriackim uzyskali prawo budowania domów. Zadziwia dzisiaj fakt łatwości, z jaką wykupywali od muszyniaków parcelki przy głównych ulicach miasta i tam budowali swe domy pachnące czosnkiem i cebulą. Posiadali pewność, jaką im dawał pieniądz, którym potrafili obracać w przeciwieństwie do muszynian, którzy „dutki” chowali do skarpety. Ta pewność siebie podgrzewała niekiedy antyżydowskie nastroje.
2. W latach 1995-96 według projektu Janusza Krzyżanowskiego wykonano i zamontowano nowe ogrodzenie. Oczyszczono także, zabezpieczono i ustawiono maceby w pierwotnym układzie. Prace te wykonała firma Szczepana Gacka. Bez pomocy Finansowej ze strony **Fundacji Wiecznej Pamięci** w Warszawie nie byłoby jednak możliwe ich przeprowadzenie. W imieniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej oraz przewodniczącego p. Adama Mazura, dziękujemy Zarządowi Fundacji za tę formę pomocy (przyp. red.).

Źródła:

1. W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914 r.
2. Archiwum Kurii Metropolitalnej Krakowskiej;
3. Archiwum Parafialne w Muszynie;
4. Ks. W. Szczebak, *Zapomniane Sanktuaria w diecezji tarnowskiej*, Tarnowskie Studia Teologiczne, T. IX, 1983.

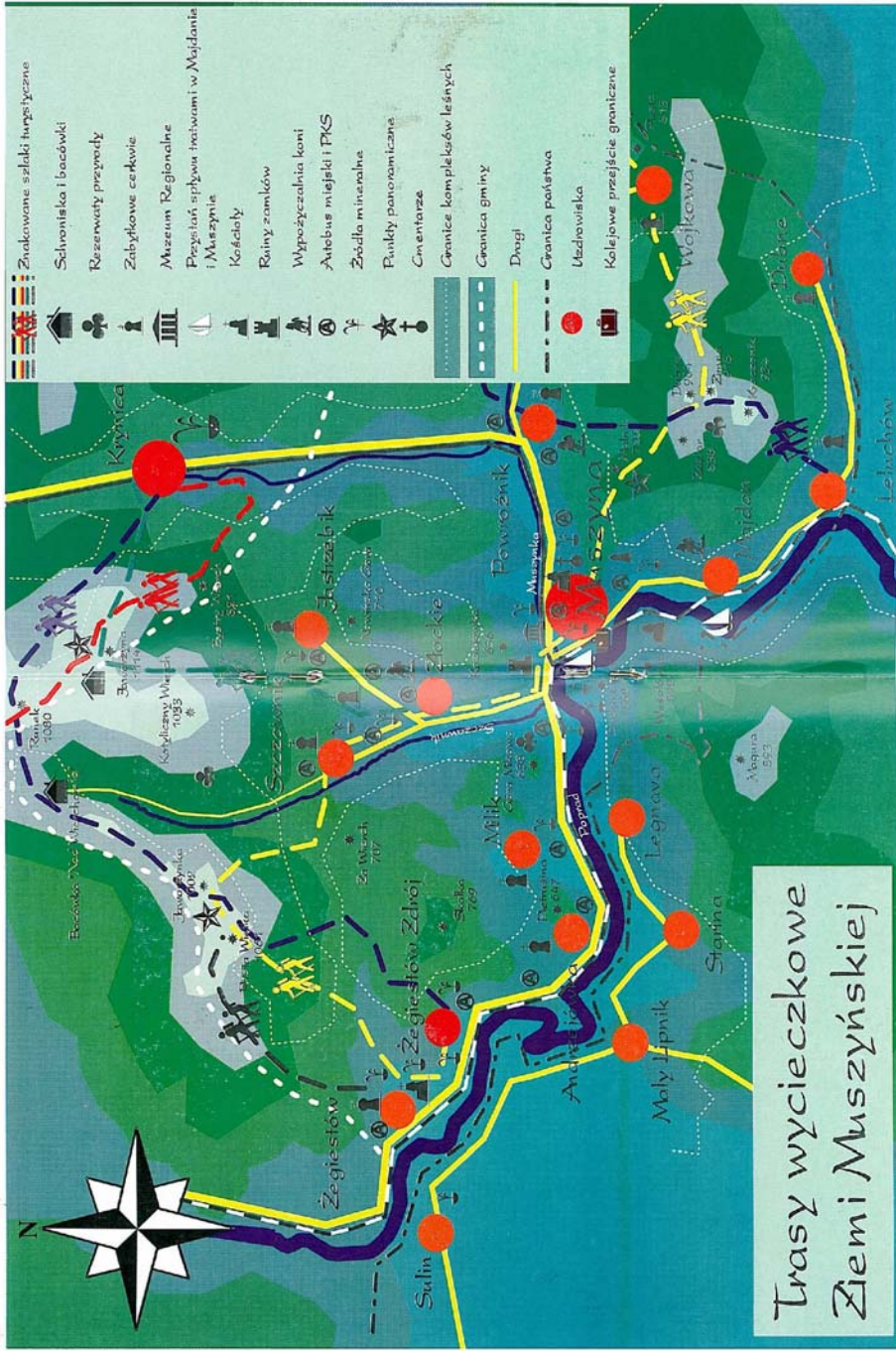
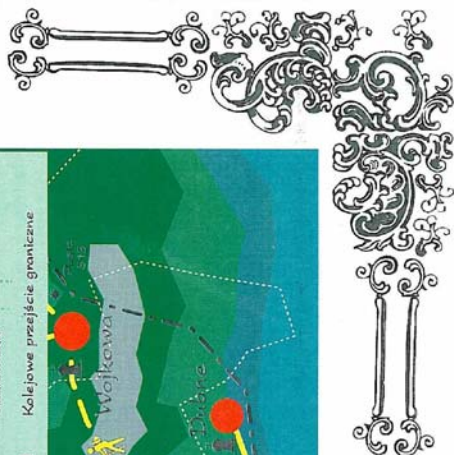
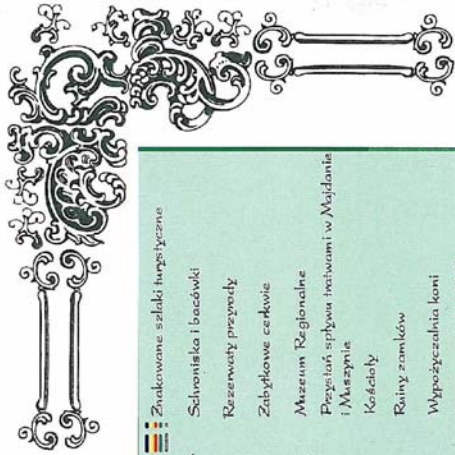
Skróć dłuższego tekstu i opracowanie: redakcja Almanachu Muszyny.

MUSZYŃSKIE CMENTARZE

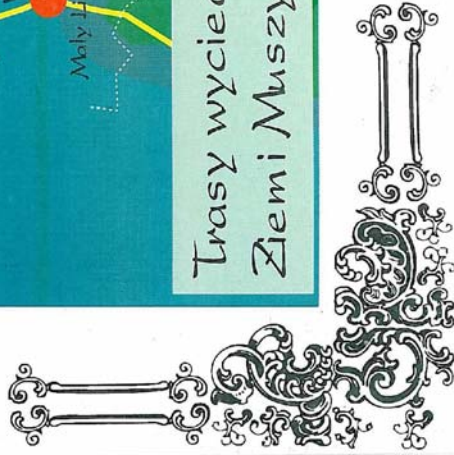
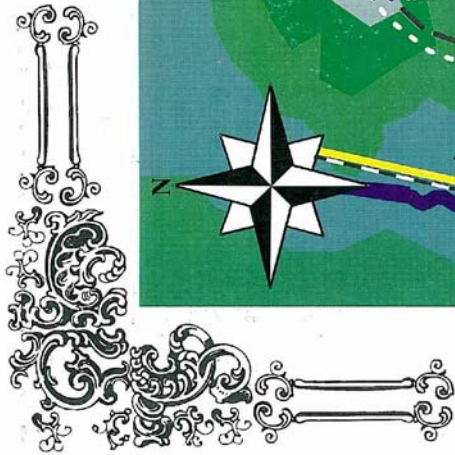
- 1 - ul. Krzywa
- 2 - ul. Piłsudskiego
- 3 - ul. Kościelna /przy kościele/
- 4 - Cmentarz parafialny
- 5 - Kirkut
- 6 - Cmentarz parafialny na Folwarku

- 7_A- Cmentarz cholery - Malnik /krzyż/
- 7_B- Cmentarz cholery - /Średnia Góra/
- 7_C- Cmentarz przy ul. Ogrodowej /Krzyż/
- 7_D- Cmentarz chol."Na grobach nad Młaką"
- 7_E- Cmentarz cholery „Nad Czerszłą”
- 7_F- Cmentarz cholery na Zapopradziu





Trasy wycieczkowe Ziemi Muszyńskiej





Bacówka nad Wierchomlą (fot. Juliusz Jarończyk)